

Nikodem i Tajemnica Spokojnej Zagrody

Nikodem i Tajemnica Spokojnej Zagrody.

Nikodem miał dziesięć lat i mieszkał w małej wsi otoczonej polami i lasem. Wieś była spokojna, aż za spokojna – przynajmniej tak mówili dorośli. Dla Nikodema wcale nie była spokojna. W jego głowie często brzmiał hałas, jakby ktoś włączył naraz kilka radiów, a do tego jeszcze ktoś wiercił w ścianie.

Kiedy coś szło nie po jego myśli, Nikodem czuł, jakby w brzuchu zapalał się wielki, gorący ogień. Najpierw robiło mu się ciasno w gardle, potem chciało mu się krzyczeć, a na końcu ręce same szukały czegoś, co można rzucić. Kredka, poduszka, klocek, a czasem nawet pilot od telewizora.

- Nikodem, czas wychodzić na boisko – mówił tata spokojnym głosem.
- NIE TERAŻ! – krzychał chłopiec, a po chwili już leciała poduszka, a potem druga.

Rodzice wtedy nie odpowiadali. Patrzyli tylko na niego poważnie.

- Idź, proszę, do swojego pokoju. Uspokój się – mówiła mama.

Nikodem trząsał drzwiami, rzucał jeszcze paroma rzeczami o podłogę, a potem siadał na łóżku, ściskając poduszkę. Nie lubił siedzieć tam sam. W środku czuł wstyd, ale też złość na cały świat.

„Dlaczego oni nic nie mówią?!“ – myślał. – „Czemu tylko każą mi iść do pokoju?!“

W domu na lodówce wisiał plan. Była tam lista rzeczy, których nie wolno robić: „**nie rzucam rzeczami**”, „**nie biję**”, „**nie krzyczę na innych**” i obok sposoby: „**idę do swojego miejsca spokoju**”, „**oddycham jak smok-parowóz**”, „**mówię, co jest nie tak**”.

Po każdym wybuchu, kiedy już przestawał krzyczeć, mama siadała przy stole i mówiła:

- Nikodem, pamiętasz plan? Jak można było inaczej?

Odczytywała powoli punkty z kartki, pokazując palcem. Nie pytała „dlaczego to zrobiłeś?”, tylko:

- Co innego mogłeś zrobić zamiast rzucać?

Nikodem wtedy milczał. Wiedział, że mógł zrobić inaczej, ale jak przychodziła złość, wszystko wylatywało mu z głowy.

W szkole było trochę lepiej, ale i tam zdarzały się wybuchy. Najgorzej było, kiedy coś się nagle zmieniało – na przykład zamiast plastyki pani nagle ogłaszała matematykę. Albo gdy ktoś dotknął jego rzeczy bez pytania.

- Hej! To moje! – krzychał wtedy Nikodem, odpychając kolegę albo trzaskając książką o stół.

A potem znowu ten wstyd. I spojrzenia innych.

Był jednak jeden dziwny wyjątek. Raz w tygodniu chodził na TUS – Trening Umiejętności Społecznych. Czasem tuż przed wyjściem do TUS-u w domu był wybuch: krzyk, rzucenie bluzą o ścianę, a nawet kopnięcie krzesła. Ale kiedy już docierał na zajęcia, siedział spokojnie. Słuchał pani, brał udział w zabawach. Nikt tam na niego nie krzyczał, wszystko było w miarę przewidywalne.

„Dlaczego tam mogę wytrzymać, a w domu nie?” – zastanawiał się czasem Nikodem.

Pewnego popołudnia, po kolejnej kłótni o to, że miał wyjść do lekarza, a nie chciał, usiadł na łóżku, wpatrzony w sufit. Ogień w brzuchu trochę przygasł, ale w środku nadal czuł się źle.

– Chciałbym mieć jakąś supermoc – mruknął do siebie. – Taką, co wyłącza tę głupią złość, zanim narobi bałaganu. . .

Właśnie wtedy, jakby na odpowiedź, za oknem szczeknął pies. Nikodem podskoczył i podszedł do okna. Na końcu ulicy zobaczył stare, drewniane ogrodzenie. Za nim – kawałek podwórza, którego nigdy wcześniej nie zauważał dokładnie.

A na środku podwórza stał duży, brązowy pies i patrzył prosto w okno Nikodema. Jakby przyglądał mu się uważnie.

– Co za dziwny pies. . . – mruknął chłopiec.

I wtedy w jego głowie pojawiła się myśl, która wszystko zmieniła:

„A może tam coś jest. Coś, co pomoże mi znaleźć tę supermoc”.

Stara zagroda za płotem.

Następnego dnia po lekcjach Nikodem wracał ze szkoły wolniej niż zwykle. Zamiast skręcić od razu do swojego domu, podszedł do starego ogrodzenia na końcu wsi. Płot był zniszczony, niektóre sztachety przekrzywione, a na bramie wisiała zardzewiała tabliczka: „**Spokojna Zagroda**”.

– Spokojna. . . – parsknął cicho. – Wygląda bardziej na rozwaloną niż spokojną.

Ale coś go ciągnęło dalej. Gdy podszedł bliżej, znów zobaczył tego psa. Leżał koło budy i przyglądał się chłopcu mądrymi, ciemnymi oczami.

– Cześć. . . – powiedział niepewnie Nikodem. – Ty mnie wczoraj obserwowałeś?

Ku jego zdziwieniu pies. . . skinął głową. Potem podniósł się, przeciągnął i podszedł do furtki.

– No nie, chyba świruję – szepnął Nikodem. – Pies mi odpowiada.

Rozejrzał się. Nikt go nie widział. Delikatnie pchnął furtkę. Zaskrzypiała głośno, ale ustąpiła. Nikodem wszedł do środka.

Zagroda była większa, niż wydawała się z zewnątrz. Była tam niewielka stodoła, drewniana szopa, kilka drzew owocowych, a w oddali zagroda dla kóz i owiec.

Pachniało sianem i ziemią.

– Witaj, Nikodemie – powiedział pies spokojnym, niskim głosem.

Chłopiec aż usiadł na ziemi.

– Ty... ty mówisz?!

– Oczywiście. Jestem Bors, pies gospodarza tej zagrody. A ty jesteś chłopcem, który szuka supermocy spokoju, prawda?

Nikodem otworzył usta, ale przez chwilę nie wyszedł z nich żaden dźwięk.

– Skąd... skąd wiesz?

– Psy dużo widzą – Bors machnął ogonem. – Szczególnie takie, które pilnują Spokojnej Zagrody. Tutaj uczymy się, jak zamieniać wybuchy złości w coś pożytecznego.

– Jak... w co? – Nikodem zmarszczył brwi.

– W supermoce. Ale nie takie, które rozwalają rzeczy – uśmiechnął się pies. – Raczej takie, które ratują dzień.

Nikodem nie był pewien, czy ma się śmiać, czy uciekać.

– U nas też są wybuchy – dodał Bors. – Chodź, pokażę ci.

Poprowadził chłopca w stronę małej obórki. W środku była... krowa. Zwyczajna, łaciata krowa. Tylko że teraz... waliła ogonem o ścianę, tupiała racicami i muczała tak głośno, że aż drżały deski.

– Muuuuuuuu! – ryknęła wściekle. – ZNOWU ZMIENILI MI GODZINĘ KARMIENIA!

Nikodem cofnął się o krok.

– Ona... ona też mówi? –

– Tu wszystkie zwierzęta mówią – odpowiedział Bors. – Gdy ktoś umie słuchać.

Krowa tupiała jeszcze mocniej.

– Nienawidzę, kiedy wszystko się zmienia! Nienawidzę niespodzianek!

W brzuchu Nikodema coś drgnęło. Jakby rozpoznał to uczucie.

– Ja też... nie lubię, kiedy się nagle coś zmienia – mruknął.

Krowa spojrzała na niego spod gęstej grzywki.

– Serio? – zapytała. – Myślałam, że tylko ja tak mam.

– Nie. Jak nagle zamiast plastyki jest matma, to mam ochotę... – urwał, wstydzając się dokończyć.

– Rzucać krzesłem? – podsunął Bors łagodnie.

Nikodem rzucił mu ostre spojrzenie.

– Skąd znowu. . .

– Wiatr przynosi różne historie – odparł pies. – Chodź dalej.

Przeszli kawałek. Pod drzewem stała mała zagroda. W środku skakała koza. Skakała tak gwałtownie, że przewracała wiadra i szturchała inne kozy.

– Zostaw moje wiadro! – krzyknęła mniejsza koza.

– Nie obchodzi mnie twoje wiadro! – wrzasnęła duża koza i kopnęła je jeszcze raz.

– To Hela – wyjaśnił Bors. – Nienawidzi czekać. Kiedy ktoś powie: „Za chwilę pojedziemy na łąkę”, to w głowie Heli „chwila” trwa wieczność.

Hela kopnęła wiadro tak mocno, że przeleciało przez zagrodę i wpadło do małej kałuży.

– Muszę IŚĆ TERAZ! – ryknęła.

Nikodem poczuł znajome mrowienie w palcach. Takie samo, jakie czuł, kiedy miał natychmiast TERAZ potrzebę wyjścia na boisko, a rodzice mówili: „Za pięć minut”.

– Znam to – powiedział cicho. – Czuję wtedy, jakby wszystko było za wolne. I muszę coś walnąć.

– Albo rzucić – dopowiedział Bors.

Nikodem spuścił głowę.

– A teraz ostatni przystanek – pies pokiwał łbem. – Kurnik.

Kurnik wyglądał normalnie, ale w środku panował totalny chaos. Kury gdakały, skrzydła trzepotały, pióra latały w powietrzu.

– Moje miejsce! – zapiszczała jedna kura. – Nie pchaj się!

– To TY się pchasz! – odkrzyknęła druga. – To MOJA grzęda!

– NIEEE! – gdakały trzy naraz, przepychając się łapami i dziobami.

– To nasze klótlive kury – westchnął Bors. – One nienawidzą, kiedy ktoś dotyka ich rzeczy albo zajmuje ich miejsce.

Jedna z kur próbowała odgonić drugą skrzydłem, a potem. . . pac! Dziób w pierś.

– Hej! Przestań mnie bić! – wrzasnęła druga.

Nikodem poczuł, jak serce wali mu mocniej. „Jakby ktoś dotknął mojej książki” – pomyślał. – „Albo zabrał mój ulubiony kubek. Albo ruszył moje klocki LEGO, bez pytania”.

– Wiesz już, czemu tu jesteś? – zapytał Bors, patrząc mu w oczy.

- Bo... jestem jak oni? – wskazał na krowę, kozę i kury.
- Bo masz w sobie ten sam ogień – odparł pies. – Ale ogień można nauczyć się prowadzić. Tak, żeby nie palił domu, tylko ogrzewał.
- Jak? – Nikodem aż pochylił się do przodu. – Powiedziałeś coś o supermocach... .
- W Spokojnej Zagrodzie uczymy trzech sposobów – Bors usiadł dumnie. – To trzy próby. Ale... nic nie dzieje się od razu. Najpierw spróbujesz po staremu, tak, jak zwykle. Zobaczysz, jak to działa. Potem trochę inaczej. A dopiero za trzecim razem odkryjesz prawdziwą moc.
- To jest jakiś test? – Nikodem zmarszczył brwi.
- Raczej przygoda – uśmiechnął się pies. – Chcesz w nią wejść?
- Nikodem rozejrzał się po zagrodzie. Krowa nadal mruczała niezadowolona, Hela-koza strzelała jeszcze z nóg, a kury gdakały obrażone.
- Chcę – powiedział w końcu. – Bo jak tak dalej pójdzie, to w domu nie zostanie żadna cała poduszka.
- Bors aż się zaśmiał.
- Dobrze. Zaczynamy od pierwszej próby.
- Pierwsza próba to... nie zmieniać niczego – oznajmił Bors. – Zobaczyć, co się stanie, kiedy zareagujesz tak, jak ZAWSZE.
- Ale ja wiem, co się stanie – prychnął Nikodem. – Będzie wybuch.
- Wiesz, jak to wygląda z twojej strony – odpowiedział pies. – Ale nie widziałeś jeszcze, jak wygląda to z boku. Jak film.
- Pstryknął ogonem. Świat wokół Nikodema zaczął wirować. Chłopiec przetarł oczy. Nagle nie stał już w zagrodzie. Stał w... swoim pokoju.
- Co? – rozejrzał się zdumiony. – Jestem w domu?
- Na łóżku leżała jego bluza, na biurku rozsypane kredki, a w drzwiach stała mama.
- Nikodem, za pół godziny idziemy do lekarza – mówiła. – Ubierz się, proszę.
- Chłopiec poczuł nagle ściskanie w brzuchu. „Lekarz. Znowu. Krew. W kolejce. Wszyscy się gapią” – w głowie pojawiły się wszystkie obrazy naraz.
- NIE – wyrwało mu się. – Nie idę!
- Poczuł, jak dłonie mu drżą. Sięgnął po pierwszą rzecz – kredkę – i rzucił nią w ścianę.
- Nikodem... – głos mamy trochę stwardniał. – Ubierz się. Plan dnia wisiał na lodówce od rana.
- Nie interesuje mnie plan! – wrzasnął.

Nagle zobaczył... siebie. Drugiego Nikodema, który stał obok, przezroczysty jak cień. I obok – Bors.

– Spokojnie – szepnął pies. – To tylko wspomnienie. Możesz je obejrzeć, nie musisz w nim brać udziału.

– Ale... to ja – wyszeptał Nikodem. – Ja to teraz robię.

Obserwował, jak „filmowy” Nikodem wrzeszczy coraz głośniejsze, a potem rzuca poduszką, potem długopisem, na końcu popycha krzesło tak mocno, że prawie się przewraca.

Mama robi głęboki wdech. Nie krzyczy.

– Idź do pokoju. Uspokój się – mówi. – Porozmawiamy, jak będziesz gotowy.

„Filmowy” Nikodem trzaska drzwiami i chowa się pod kołdrę. Zza niej słychać ciche pociąganie nosem.

Prawdziwy Nikodem przełknął ślinę.

– Wyglądam... jak wulkan – powiedział cicho. – Jakbym wszystko chciał rozwalić.

– A co czujesz w środku, oglądając to? – spytał Bors.

Chłopiec chwilę myślał.

– Trochę złość na tamtego mnie... – mruknął. – Ale bardziej... przykro mi. I... wstydzę się.

Obraz zawirował. Nagle znowu stali w Spokojnej Zagrodzie, obok krowy.

– Teraz popatrz na krowę – powiedział Bors.

Krowa znowu ryknęła.

– ZMIENILI MI GODZINĘ KARMIENTA! NIEWAŻNE, ŻE WIESZAJĄ JAKIŚ PLAN NA ŚCIANIE! – tupąła racicami, aż sypał się kurz ze ścian.

Nikodem patrzył na krowę i nagle zobaczył coś, czego wcześniej nie widział: krowa nie była “zła”. Ona była przerażona zmianą. I jej ciało robiło z tego alarm.

– Ona... boi się, że jak zmienili godzinę, to teraz wszystko jest niepewne? – zapytał cicho.

– Dokładnie – powiedział Bors. – A teraz najważniejsze: ty w filmie też się bałeś. Tylko twoja złość była jak głośnik, który krzyczał za strach.

Nikodem poczuł, jak w brzuchu ogień na moment przestaje skakać.

– To pierwsza próba – oznajmił Bors. – Zobaczyłeś, że “po staremu” to nie jest moc. To... pożar.

– To co jest drugą próbą? – Nikodem wytarł policzek rękawem, udając, że to nic.

Bors wstał i ruszył w stronę stodoły.

– Druga próba to zatrzymać ogień o jedną sekundę wcześniej. Jedną. Nie pięć, nie dziesięć. Jedną.

Weszli do stodoły. W środku stał długi stół, a na nim trzy rzeczy:

Dzwonek jak w recepcji.

Kamień wielkości pięści.

Piórko.

– Co to jest? – Nikodem zmarszczył brwi.

– Narzędzia supermocy – odparł Bors. – Ale to nie są czary. To jest... trening dla mózgu.

Bors trącił dzwonek nosem. Dzyń!

– Kiedy czujesz, że w środku robi się ciasno w gardle, a ręce zaczynają szukać czegoś do rzucenia, to jest ten moment. Przed wybuchem. – Ja wtedy już nie myślę – burknął Nikodem. – Właśnie. Dlatego potrzebujesz sygnału, który nie jest myśleniem. Sygnału dla ciała.

Pies wskazał kamień.

– To jest “ciężar”. A piórko to “lekkość”. Jedno i drugie pomaga. Tylko w różny sposób.

Nikodem sięgnął po kamień. Był zimny i ciężki.

– Masz w dłoniach ogień. Kamień to taka... kotwica. Mówi twojemu ciału: “Jestem tu. Nie muszę rzucać. Mogę trzymać.” – A piórko? – Piórko mówi: “Oddychaj, bo inaczej się spalisz.”

Bors spojrzał na niego poważnie.

– Teraz zrobimy symulację. Taką jak film. Ale tym razem ty decydujesz o jednej sekundzie.

Pstryknął ogonem.

Świat zawirował.

Znów był w pokoju.

Mama w drzwiach.

– Nikodem, za pół godziny idziemy do lekarza.

I... to uderzenie w brzuch. Ogień. Obrazy. Kolejka. Zapachy. Zimne krzesła. Niespodzianka.

Nikodem poczuł, jak ręka sama idzie do biurka.

Kredka.

Już prawie . . .

Wtedy, jakby ktoś mu włożył w głowę dzyń, usłyszał: Dzyń!

I zobaczył siebie z kamieniem w dłoni.

– Jedna sekunda – szepnął Bors zza jego pleców.

Nikodem zacisnął palce. Kredka upadła na biurko, nie poleciała.

Ogień nadal był. Ale nie było wybuchu.

– Nie chcę iść – powiedział Nikodem. Głos mu zadrżał. – Bo się boję. I mnie to wkurza.

Mama zamarła. Zupełnie inaczej niż w filmie.

– Dziękuję, że to powiedziałaś – odparła cicho. – Chcesz, żebym powiedziała, co będzie krok po kroku?

Nikodem przełknął ślinę.

– Tak. I . . . chcę zabrać coś do ściskania.

Obraz zawirował. Wracali do zagrody.

Nikodem stał jak wryty.

– To działa? – wyszeptał. – To serio działało. Nie rzuciłem.

– Druga próba zaliczona – powiedział Bors. – Ale uważaj. Ta moc nie usuwa ognia. Ona go przesuwa do bezpiecznego miejsca.

Zza stodoły dobiegł ryk.

Koza Heła.

– ILE JESZCZE?! ILE JESZCZE?! – kopała ziemię. – JA NIE UMIEM CZEKAĆ!

Bors westchnął.

– Trzecia próba będzie trudniejsza. Bo dotyczy rzeczy, których nienawidzisz najbardziej.

Nikodem już wiedział, co powie pies.

– Czekanie – mruknął.

– I przegrywanie – dodał Bors spokojnie.

Chłopiec syknął.

– Tego nie da się naprawić.

Bors uśmiechnął się jak ktoś, kto zna tajemnicę.

– Da się. Ale nie naprawia się tego w głowie. Naprawia się to w . . . rytuale.

Zaprowadził Nikodema do małego, zadaszzonego miejsca obok sadu. Była tam ławka, zegar z piaskiem i tabliczka:

“STREFA KOLEJKI I PRÓBY”

– Co to? – Nikodem aż się cofnął. – Tu trenujemy kolejkę. Bezpieczną kolejkę. Żeby mózg się nauczył, że czekanie nie oznacza katastrofy.

Bors postawił przed nim klepsydrę.

– Zasady są trzy:

Czekasz tylko tyle, ile trwa piasek.

W ręku trzymasz kamień albo piórko.

Możesz powiedzieć jedno zdanie: “Trudno mi, ale wytrzymuję.”

Nikodem spojrzał na piasek, jakby to była pułapka.

– A jak nie wytrzymam?

– To też informacja – odparł Bors. – Tylko wtedy nie uciekasz w krzyk. Wtedy prosisz o pomoc.

Koza Hela podeszła, dysząc.

– JA TU NIE BĘDĘ STAC! – ryknęła.

Bors spojrzał na nią.

– Hela, dziś ty jesteś pierwsza w kolejce. Ale... musisz poczekać, aż piasek spadnie.

– NIEEEE! – koza kopnęła ławkę.

Nikodem poczuł, jak jego palce zaczynają drżeć. Tak samo jak w domu, gdy mówiło się “za chwilę”.

Wziął kamień.

– Trudno mi... – zaczął, ale głos mu uwiązł.

Bors skinął łbem.

– Jedna sekunda. Tylko jedna.

Piasek sypał się powoli. W brzuchu Nikodema ogień tańczył. Ale chłopiec ścisnął kamień mocniej.

– Trudno mi – powtórzył. – Ale wytrzymuję.

Koza Hela spojrzała na niego z szeroko otwartymi oczami.

– Ty też to masz? – zapytała ciszej.

– Mam – przyznał Nikodem. – I ja też chciałem kopnąć ławkę.

Bors uśmiechnął się.

– Widzisz? To jest trzecia próba. Nie “być spokojnym”. Tylko być razem w trudnym.

Piasek spadł.

Bors podniósł tabliczkę z haczyka. Było na niej napisane:

SUPERMOCA NIKODEMA: “PRAWO DO PRZERWY”

– Co to znaczy? – Nikodem zmarszczył brwi.

– To znaczy, że twoja prawdziwa moc nie jest “nie złościć się”. Twoja moc to umieć powiedzieć wcześniej: “Potrzebuję przerwy” zanim złość zrobi bałagan.

Nikodem poczuł, jak coś w nim siada na swoim miejscu. Jak klocek, który wreszcie pasuje.

– Czyli... jak mam ogień, to mogę... poprosić o przerwę? – zapytał.

– Tak. I teraz najważniejsze: musisz dać tę moc rodzicom. Bo oni też mają swój ogień, tylko go chowają.

Nikodem spojrział na Borsę nieufnie.

– Jak mam im to dać?

Bors podszedł do niego i delikatnie szturchnął go nosem w pierś.

– Nie krzykiem. Nie rzutem. Tylko hasłem.

– Jakim?

Bors spojrział mu prosto w oczy:

– “Zagroda.”

– Co? – Kiedy czujesz, że zaraz wybuchniesz, mówisz: “Zagroda.” To znaczy: “Mój ogień jest wysoki. Potrzebuję przerwy, kamienia, planu krok po kroku.” Rodzice wtedy nie dyskutują. Nie moralizują. Nie pytają “dlaczego”. Tylko odpowiadają: “Widzę. Zagroda. Idziemy według planu.”

Nikodem powoli kiwnął głową.

– A jak zapomnę? – Zapomnisz – powiedział Bors. – I wtedy zrobisz to po fakcie. Ale wiesz co? Z każdym tygodniem będziesz pamiętał o jedną sekundę wcześniej.

Za płotem zaszczekał prawdziwy pies. Jakby świat przypominał, że to wszystko może być i magią, i treningiem jednocześnie.

Nikodem odwrócił się w stronę wyjścia.

– Wrócę jutro? – zapytał.

Bors machnął ogonem.

– Spokojna Zagroda jest zawsze wtedy, gdy pamiętasz o jednej sekundzie. A ja... ja będę czekał.

Nikodem wyszedł przez skrzypiącą furtkę.

A kiedy wracał do domu, kamień w kieszeni był ciężki.

Ale pierwszy raz w życiu ten ciężar nie był problemem.

Był kotwicą.